



— Pana pasją jest myśliwstwo...

— Do koła łowieckiego „Łoś” należę od ponad dwudziestu lat. Długo pełniłem funkcję sekretarza, a teraz od pięciu lat jestem prezesem. Koło skupia 32 członków, w tym dwóch kandydatów i można powiedzieć, że ma charakter rodzinny. Obok ojca staje syn, a zdarza się, że i wnuk. Mnie i mojego brata Tomasza bakcyłem myśliwstwa zaraził ojciec, a teraz nasze dzieci przygotowują się do czynnego uczestnictwa. Nieżyjący już Marian Bielewicz, kustosz przyrody w Muzeum Górnośląskim, zostawił w kole syna Adama i wnuka Jacka. Myśliwym-łowczym jest Bogusław Brzeziński, a polował z nami również jego ojciec,

Rozmowa „Dziennika Bytomskiego”

Franciszek. Są też w kole: Adolf Wróblewski z synem Adamem, Wilhelm Redkiewicz i jego syn Piotr, Antoni i Franciszek Wylenżek, Piotr, Wojciech i Zbigniew Fryc. Postacią szczególnie zasłużoną jest Edmund Broczkowski, jedyny żyjący myśliwy z grupy

— Gdzie polują myśliwi z „Łosia”?

— Mamy dwa obwody łowieckie. Obwód polny w rejonie Nysy oraz leśny w okolicach Dobrodzienia. Naszym zadaniem statutowym jest dbanie o łowiska. Gromadzimy karmę dla zwierzyny grubej

regulaminu. Czynimy to niechętnie, gdyż mamy wewnętrzne odczucie, że zwierzy na polskich lasów i pól powinna należeć do polskiego myśliwego.

— Zbliża się trzeci listopad, dzień świętego Huberta, święto myśliwych i leśników...

z JANEM GAWDZIKIEM, prezesem koła łowieckiego „Łoś” w Bytomiu

„Łoś” ma 50 lat

założycielskiej, która 50 lat temu powołała do życia bytomskiego „Łosia”.

— Jak uczczono tak piękny jubileusz?

— Koło powstało w styczniu 1948 r., tak więc i w styczniu tego roku zorganizowaliśmy w naszym obwodzie łowieckim jubileuszowe polowanie. Odbyło się ono z pełną galą łowiecką - odegrano-wszystkie sygnały myśliwskie, był tradycyjny posiłek. Łowy zakończono pokotem, czyli ułożeniem na świerkowych gałęziach upolowanej zwierzyny, odegrano „Darz Bór”, sygnał kończący polowanie.

i wykładamy ją w paśnikach. Dla ptactwa mamy posypę. Tworzy się też tzw. poletka zaporowe, wykładając karmę na skraju lasu, aby zwierza zatrzymać w lesie i tym samym uniknąć szkód, jakie głodna zwierzyna wyrządza na polach. Ochraniamy też łowiska przed kłusownikami. Zatrudniamy dwóch strażników łowieckich, ludzi mieszkających w obwodach, którzy tereny penetrują.

— A polowania dewizowe?

— Zdarza się, że wpuszczamy na tereny łowieckie myśliwych z innych krajów, ale muszą dostosować się do naszego

— Hubertus to oczywiście polowanie grupowe z nagonką i wszyscy członkowie koła wezmą w nim udział. Po każdym pędzeniu będziemy ogłaszać zbiórki i odgrywać sygnały śmierci pozyskanej sztuki, na przykład śmierć dzika. Za celny strzał myśliwemu składa się gratulacje, a on sam przed upolowaną zwierzyną musi zdjąć kapelusz i włożyć jej w pysk zieloną gałązkę, tak zwany ostatni kęs. Polowanie zakończy, jak zwykle pokot, zabrzmią wszystkie sygnały łowieckie.

Rozmawiała:

KRYSTYNA RUDOWSKA